Rok I. Lwów, piątek 27. września 1907. Nr. 210.

1 cent — GONIEC POLSKI — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . . 50 h; „ z dostawą do domu 1 K; numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K; kwartalnie . . . . . . 3 K; numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Siedziałem w „Zakopanem“ u Töpfera przy dobrze zasłużonym obiedzie. Na lewo odemnie, przy długim stole, siedziało ośmiu współbiesiadników. Musieli to być sami urzędnicy, bo głośno i gorąco omawiali kwestyę przymusowego umundurowania urzędników w biurze i poza biurem.

Tu dla objaśnienia przypominam Czytelnikom, że Rada ministrów uchwaliła, aby urzędnicy zawsze i wszędzie nosili mundur. Sprawa utyka podobno jeszcze o ministra Korytowskiego, który niema skąd wziąć 15 milionów koron, jakieby na ten cel rząd musiał wydać.

— Ja wam mówię — odezwał się jeden z towarzystwa — że to jest paradna myśl. Gdzie pójdę, wszyscy będą wiedzieli, z kim mają do czynienia. I to jest bardzo potrzebne, bo w cywilnem ubraniu szewca od urzędnika nikt dziś nieodróżni.

(Biedni ci szewcy! Tak pożyteczny, tak potrzebny cech rękodzielniczy, a wszyscy nim wycierają sobie zęby, jakby oni jaki oprawczy proceder prowadzili.)

— Mojem zdaniem — rzekł na to jakiś szpakowaty pan z nosem czerwonym i pokawałkowanym jak malina — mojem zdaniem zanosi się na wielkie głupstwo. W biurze jestem urzędnikiem, za biurem jestem panem mojej woli i rząd niema prawa przepisywać mi, co mam jeść, ani jak się mam ubierać. A już tyle rząd z pewnością nieda, ile mundur mnie kosztuje, i ten przymus stanie się tylko nowem źródłem naszej nędzy.

— Mnie to jest alles eins — zawyrokował jakiś trzeci, który ustawicznie zaglądał do kufla. — Rano jestem w hamarni, popołudniu w kawiarni a wieczorem w piwiarni — a czy w mundurze czy w szlafroku, to mi obojętne.

— Nie tak obojętne, jak ci się zdaje — podchwycił inny. — Taki mundur jest krępujący. Czasem człowiek musi w publicznym lokalu coś zostać winien, i gdy jest umundurowany, to żenuje się jakoś tego...

— Właśnie, że mundur ułatwi ci kredyt! — zawoł ów z nosem.

— Tere-fere! Nic nie ułatwi a wszystko utrudni. Teraz, jak bieda, to się bierze stare spodnie do papieru albo pod paletot, i jazda z nimi na Sobieskiego ulicę do handełesów. A w mundurze jak tu paktować z takim złodziejem? Teraz jak się przeprowadzam, to kuferek wezmę w jedną rękę a lampę w drugą, i idę na nowe mieszkanie, i taka przeprowadzka nic mnie nie kosztuje. A będę przy szabli, to lampy ulicą nosić niemogę. A także żadnej służącej niepodobna zaczepić na ulicy, bo to jakoś niewypada, ani w pysk komu dać ani nic. Jednem słowem niewola, niewola i jeszcze raz niewola!

— Czego oni chcą z tym mundurowym przymusem? Abyśmy stan szanowali i ulegali pewnego rodzaju kontroli, co robimy i jak się zachowujemy? To bardzo głupi środek, a dowodem tego mundurki szkolne. Tego dawniej między młodzieżą

Handel krwią.



niebywało, co się dzisiaj dzieje mimo mundurków.

Dysputa na ten temat toczyła się dalej, jałowa, płytka, przeplatana kiepskimi wicami i niekiedy bardzo kłótliwa. A mnie się z tej racyi przypomniała jedna rzecz:

Przed rokiem 1888 urzędnicy nosili inny uniform, a mianowicie zamiast dzisiejszych „Flottenroków" noszono krótkie, obcisłe „Waffenroki", które były bardzo zgrabne i eleganckie. Także zamiast ciężkiej i niezręcznej szabli, noszono piękną lekką szpadę.

Nagle pojawił się ukaz, zmieniający typ uniformów na gorszy i niezgrabniejszy. Zmiana ta była najzupełniej niepotrzebną i wzburzyła wtedy całą biurokracyę.

Co ją spowodowało — opowiadano sobie na ucho. Oto najwięksi dostawcy uniformów urzędniczych w Wiedniu, jak Tiller, Beck, Wolf i inni, umieli podobno nakłonić paru ministrów, aby tę innowacyę w umundurowaniu zaprowadzili, bo uśmiechały im się z tej okazyi olbrzymie zamówienia i krociowe zarobki. Głównym orędownikiem tej zmiany mundurów był ówczesny minister handlu baron Pino, o którym mówiono, że za swą fatygę otrzymał od interesowanych firm krawieckich jako prezent bardzo wartościową kamienicę, t. zw. Philiphof.

Niemówię ja, że i obecnie projektowany przymus uniformowy jest dziełem Becków, Tillerów i Wolfów. Ale odświeżam tę reminiscencyę, bo ona tak jakoś się prosiła, aby ją odgrzebać z pyłu zapomnienia i stworzyć analogię między rokiem bieżącym a rokiem 1888....

U nas i na świecie.

Sytuacya w Sejmie — odnośnie do zmiany ordynacyi wyborczej — przybiera coraz to nowe kształty.

Zupełnie jak w kalejdoskopie — dziś to, jutro znów co innego. To, co wczoraj zdawało się niemożliwem wprost nie tylko do przyjęcia, ale nawet do wzięcia pod rozwagę — nad tem dziś zaczyna się dyskutować.

Naturalnie, że do ostatniego wyrazu żądań klubowych nie doszło ani dziś — nie dojdzie też i jutro. Zdania ciągle się ścierają — w stronnictwach wre walka — a najostrzejsza w Kole posłów krakowskich.

Z Koła tego wystąpili trzej posłowie miasta Krakowa, dr. Leo, dr. Staniszewski i Federowicz, tudzież poseł Izby handlowej Sare, a to dlatego, że nie mogli się zgodzić

na projekt reformy przemysłu dr. Bobrzyńskiego,

za którym znów oświadczyła się większość klubu.

Tymczasem w ostatniej chwili donoszą, że takiego oświadczenia w Kole posłów krakowskich za projektem pana Bobrzyńskiego nie powzięto — i że posłowie powyżsi wystąpili z Koła, nie czekając na uchwałę.

Trudno istotnie zrozumieć rzecz, nie ulega jednak zdaje się wątpliwości, że klub krakowski, wziąwszy za podstawę do swych obrad

projekt dra Bobrzyńskiego,

przeraził tem niektórych swoich członków i wywołał odruch bardzo energiczny.

Krok ten 4-ech posłów krakowskich nie pozostał jednak bez skutku, gdyż właśnie z tego powodu projekt pana Bobrzyńskiego uiedz miał wielkiej zmianie, tak, że nawet szkielet zeń nie pozostał.

Jeżeli zaś prawdą jest, że i na projekt reformy Dr. Głąbińskiego w klubie lewicy również zapatrywania się zmieniły, to właśnie te zmiany w zapatrywaniach na przyszłą ordynacyę wyborczą sejmową na prawicy i lewicy świadczą najwymowniej, że jest szczera chęć i dobra wola

różnicy wyrównać,

i stworzyć rzecz istotnie pożyteczną i odpowiadającą rzeczywistym stosunkom w kraju.

Tymczasem gdy się to dzieje w Sejmie — Rusini i socyaliści przenieśli swą działalność na ulicę — na wsie i miasteczka. Agitacya wśród ludu i robotników za czteroprzymiotnikowem prawem głososowania do Sejmu — rozlała się szerokiem korytem po całym kraju.

Burzycieli porządku społecznego i zdrowych zasad są w pełnym żywiole.

Im o nic się więcej nie rozchodzi — jeno o agitacyę. Wiedzą doskonale — że Sejmu sterroryzować nie potrafią — że choćby i najsłabsza duchem większość nie ulęknie się ich pogróżek ani manifestacyi, i że kraj bezwarunkowo na łup rozpasanych żywiołów wydany nie będzie.

Więc spokojnie nam czekać wypada i wszelkie groźby z zimną krwią przyjmywać należy.

O sprawie tak doniosłej — jak reforma wyborcza — nie zadecyduje ani demonstracya, ani ulica, nie przeważą szalę a n i b o r b y w i e c o w e, a n i z g r o m a d z e n i a m a n i f e s t a c y j n e.

Śledzimy z uwagą przebieg obrad w klubach i komisyach — wiemy, że pracuje się tam z powagą i natężeniem a choć obrady toczą się poufnie — możemy już dzisiaj naszym Czytelnikom zakomunikować, że dotychczasowym substratem obrad był tylko projekt Dr. Głąbińskiego i Dr. Bobrzyńskiego i że oba projekty uległy wielkiej zmianie.

148

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

(Dokończenie).

W kącie, na stołku leżała bez duszy Róża, którą już ani cucenie obecnych, ani przywołany lekarz obudzić nie mogli.

— Panie! — zawołał Eberski, podsuwając się do sędziego — pozwól mi na chwilę choćby w towarzystwie udać się do mojego domu.

Sędzia bystro popatrzył w oczy Eberskiemu i po małej chwili zawołał:

— Dobrze, idź pan, dodam mu dwóch stróży.

A gdy Eberskiego wyprowadzono, zwrócił się do czarnego Franka i zawołał:

— Panie Franciszku Zegarski, zajmij się pan pogrzebem tej nieszczęśliwej.

— Zegarski? — zawołał Machnicki — czy nie miałeś pan siostry?

— Tak, panie.

— Matylda jej było na imię?

— Tak.

Machnicki silnie schwycił za rękę czarnego Franka i gorączkowo zapytał:

— Co się z nią stało?

— Zwaryowała.

— Tak, jak i dla mnie — dorzucił smutnie — ten człowiek był sprawcą waszego nieszczęścia, odpokutuje jednak zato ciężko. Ha! trudno, pójdźmy dalej waryować.

To mówiąc, skłonił się elegancko każdemu z obecnych, nawet stygnącemu trupowi Róży, nałożył monokl kościany na oko, spojrzał przezeń na wszystkich i wyszedł spokojnie z sali...

. . . .

W towarzystwie dwóch stróży i licznego tłumu, doszedł nareszcie Eberski do domu swoich rodziców, którzy siedzieli obojętni prawie i nieczuli na wszystko, co się koło nich działo.

— Wszystko skończone! — zawołał Jan, wchodząc do pokoju — wszystko odkryte.

Ojciec się zerwał ze stołka i stanął wyprostowany.

— Co myślisz czynić dalej? — zapytał chłodno.

Jan podbiegł do biurka ojcowskiego, jedną z szufiad, przy której znajdowały się kluczyki, gwałtownie otworzył i wyjął stamtąd rewolwer.

— A — zawołał ojciec i uśmiech łagodny zarysował się na jego twarzy, ale wnet zniknął. Jan bowiem ujął rewolwer w rękę, obejrzał gó i po dość długiem wahaniu się odrzucił na bok.

Skoczyć do stolika, chwycić rewolwer w rękę, włożyć go w usta, pociągnąć za cyngiel, było dla starego Eberskiego dziełem jednej chwilki.

Na odgłos strzału wbiegli stróże, a zastawszy zabitego ojca, syna natychmiast odprowadzili do więzienia.

W parę tygodni potem sąd okręgowy wydał wyrok, skazujący Jana Eberskiego na ciężkie roboty w kopalniach.

Tu kończy się już powieść... osnuta na tle wypadków prawdziwych; w życiu nie wiążą się one w nić ciągłą jak w powieści, ale też i nie kończą się rozwiązaniem.

Anielka, otrzymawszy spadek, zyskała sobie miano „dobrej hrabiny", dzięki temu, iż pamiętając swoją biedę, opiekowała się nędzą. Józio Lipnicki zyskał zupełną rehabilitacyę dzięki reporterowi zbrodni, który z największemi detalami całą sprawę ogłosił; czarny Franek rzucił dotychczasowe rzemiosło i przyjął obowiązki komisanta; Machnicki, jak dawniej chodzi ze swoim kościanym monoklem i prawdę ludziom mówi; Klings został ulicznym handlarzem, a pan sędzia grzebie ciągle w sprawach kryminalnych, nie ożenił się i zawsze jest smutny.

Być może, że z temi postaciami spotkamy się jeszcze w życiu, a wtedy nowa powieść się złoży.

KONIEC.

Ze Sejmu.

Wczoraj obradował klub demokratyczny przez parę godzin nad reformą wyborczą do Sejmu. Zdaje się, że między stronnictwami sejmowemi przyjdzie do porozumienia i że w następnym tygodniu sprawa reformy wyborczej do Sejmu wejdzie na porządek dzienny pełnego posiedzienia.

Subkomitet dla sprawy wyborczej przyjął wszystkie paragrafy regulaminu sejmowego i w najbliższych dniach sprawa ta przyjdzie na porządek dzienny pełnego Sejmu.

W komisyi gminnej poruszono sprawę połączenia obszarów dworskich z gminami. Sprawa ta jednak wejdzie dopiero na porządek dzienny przyszłej kadencyi.

Narzeczona.

(Z cyklu: „Moja kamienica“).

W mojej kamienicy u konduktora końskiego tramwaju mieszka kątem panna Misia, z zawodu szwaczka. Ładne to dziewczę i miłe. Pracowało nieboże po całych dniach w różnych domach bardzo ciężko i co zapracowało, to oddawało swemu narzeczonemu, który kończył studya inżynierskie i z praktyki na niedalekiej prowincyi co niedzielę do Lwowa przyjeżdżał. „Narzeczona“ cieszyła się ogromnie swoim Stachem, kochała go serdecznie i liczyła dni, kiedy wreszcie dostanie stałą posadę i weźmie ją za żonę, aby przecie raz mogła swego Stacha kochać co dzień, a nie tylko raz na tydzień w niedzielę.

Biedactwo robiło dla niego wszystko. Szyło mu bieliznę, wyszywało monogramy, samo zaś ubierało się jak mogło najprzyzwoiciej, aby mu się z dniem każdym więcej podobać.

Wczoraj spotykam to biedne dziewczę na schodach. Oczy zapłakane nosek czerwony.

— Co się to pani stało? — pytam.

— E, nic.

— Przecież.

— Co panu z tego przyjdzie?

— Nic. Współczuję z ludźmi, którzy płaczą.

— Oj, bo też jest czego płakać... Tak go kochałam, tak serdecznie kochałam...

— Kogo?

— Stacha...

— Ahm... Stacha. I co?

— Obiecywał się ożenić, ssał ze mnie ostatni pieniądz, a teraz... teraz, gdy dostał stałą posadę w zachodniej Galicyi, zamiast dać na zapowiedź, powiada do mnie: „Wiesz co, ja ciebie bardzo kocham. Jedź ze mną, będziemy razem żyć. Będziesz moją gospodynią“. „Tak, bez ślubu“, pytam. „A co to szkodzi? Dam ci 30 złr. na miesiąc i utrzymanie“. Dałam mu zaraz na miejscu w twarz tak, że mu pewnie świeczki w oczach stanęły. Podjął kapelusz i poszedł. Moja znajoma opowiadała mi, że konkuruje do córki jednego z tutejszych kamieniczników, za którą weźmie 50.000 posagu. A łotr, a gałgan!

— O tak, gałgan, ale tylko w oczach pani. W oczach opinii publicznej, to człowiek godny szacunku, na stanowisku.

n. r.

Handel krwią.

(Do ryciny na stronie I.)

Jest to produkt nowoczesnej medycyny. Kto ma dużo i dobrej krwi, a mało pieniędzy, ten może swoją krew drogo sprzedać. U nas rzadko trafia się kupiec na ten szczególny towar, ale w Ameryce frymarczy się nim jak jakim produktem spożywczym.

Rycina nasza przedstawia scenę operacyjną: pewien milioner nowojorski, człowiek anemiczny, w którego organizmie szwankował proces tworzenia się krwi, aby przyjść naturze z pomocą, polecił lekarzom, młodej i zdrowej krwi bezpośrednio do arteryi sobie napuścić. Manipulacya taka jest przez lekarzy w razie potrzeby wykonywaną i polecaną.

Ale dobra i młoda krew jest drogą. Nikt niechce się pozbywać tak cennego płynu o życiodajnej sile. Dawniej wpuszczano do arteryi ludzkich krew jagniąt, przekonano się jednak, że posiada ona odmienne własności i dlatego starano się w razie potrzeby o krew ludzką.

Ostatecznie bogacz amerykański ogłosił w dziennikach, że potrzebuje pół litra świeżej, młodej, zdrowej krwi... I otrzymał na to mnóstwo ofert. Tysiące biedaków ofiarowało swą krew za złoto.

Z chętnych oferentów lekarze wybrali młodą, pełnokrwistą, jak się to mówi — rasową dziewczynę. Poddała się ona operacyi upuszczenia sobie krwi za cenę 10.000 dolarów t. j. 50.000 koron.

Młody jej organizm zniesie ten ubytek, wytworzy nowy zapas krwi i po paru tygodniach dziewczyna będzie dawną, pełnokrwistą i „rasową“. Ale czy biednemu milionerowi jej krew co pomoże, tego sami lekarze nie są pewni. Bo ta zamiana krwi leży jeszcze w sferze medycznych eksperymentów.

Wzlot okrętu powietrznego Parsevala.

Przed kilku dniami odbyła się w Berlinie ponowna próba wzlotu okrętu powietrznego Parsevala, w obecności przedstawicieli najwyższych sfer wojskowych, przemysłowych, sportowych i prasy. Oto

---

ST. POŻAROWSKI. 1

JAN TRUPISZYN.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA NA TLE STOSUNKÓW LWOWSKICH.

Narodziny trupiego syna.

Dnia 27-go grudnia, wśród ciemnej choć śnieżnej nocy, traktem z Ottynii do Kołomyi wiodącym, jechał na saniach chłop, po uszy w kożuch zawinięty, bo mróz chwycił siarczysty i śnieg skrzypiał pod łozami, a przytem i wicher lodowaty zrywał się co chwila, od którego przydrożne drzewa trzeszczały i gięły się ku ziemi.

Trakt był pusty. Dokoła ciągły się pola tylko, gdzieniegdzie przebłyskiwało małe okienne światełko, na znak, że jest tam chałupa i są ludzie. Bo okolica ta od Puchar aż do Słobódki Leśnej, dość jest bezludna, a lesista bardzo.

Sanie jechały wolno. Chłop koni nie popędzał, bo były i tak zgnane, że aż lekki opar bił od ich grzbietów.

Nagle prychnął jeden koń, za nim drugi — i poczęły się rzucać w bok.

— Hetta! hetta! — krzyknął chłop i szarpnął lejce, aby nie wjechać w rów.

Tymczasem konie stanęły. Parę uderzeń batem miało ten skutek, że zamiast iść naprzód, poczęły się spinać i cofać w tył sanie.

Chłop chwilę cmokał ustami, jakby dla zachęty, potem znów śmignął biczyskiem, a gdy to nie pomagało, począł kląć.

Konie mimo to niechciały iść naprzód.

— Co za ditko... — mruknął chłop i zlazł z sani, aby zobaczyć, co koniom w drogę weszło.

Ale ledwie postąpił parę kroków, cofnął się znów i przeżegnał.

Na poprzek drogi leżała w śniegu jakaś nieruchoma postać ludzka. Chłop wystraszył się nią początkowo, a że leżała tuż pod dyszlem i trudno było choćby skrętem ją ominąć, począł wołać:

— Hejta! wstawać z drogi!...

Owa postać jednak nie ruszała się. Przystąpił zatem bliżej i źgnął ją końcem bata.

— No, wstawać...

Ale i to było bez skutku. Zebrał więc na odwagę i powoli schylił się ku ziemi. Na białym tle śniegu ujrzał teraz leżącą kobietę. Zawiniętą była w chustę czerwonego koloru, którą skostniałemi rękami potrzymywała pod brodą, jakby szczelniej chciała się otulić.

Teraz chłop odwrócił w garści bat i grubszym jego końcem począł znów szturkać leżącą. Ale bezskutecznie. Kobieta zdawała się być zupełnie martwą.

— Zabita czy zmroziło ją... albo jak?... — mruknął do siebie i ukląknąwszy na śniegu, przejechał ręką po jej twarzy. Twarz była zimna i twarda, jakby skostniała.

Podłożył rękę pod jej głowę i uniósł ją trochę do światła, a nie widząc nigdzie śladów krwi, zadecydował:

— Zmroziło ją...

Wstał znów i patrzał bezradny przed siebie.

— Ostawić jej nie można, nie godzi się — myślał w duchu — a zabierę ją, to może przywiozę do domu umrzyka i będzie z tego kłopot i ciąganie się po sądach i do protokołu w starostwie... Choroba nadała z takim trafunkiem!

Ale powoli w poczciwej duszy chłopa brała litość górę. Jeszcze chwilę walczył ze sobą, jeszcze kłopotliwie podrapał się w głowę, a potem wetknął bat w siedzenie ze słomy, i odwinąwszy wystający mu po nad kark kołnierz kożucha, cofnął konie najpierw w tył, a potem wykręcił je w prawo i tyłem sań pod martwą kobietę podjechał. Chodziło mu o to, że półkoszyk, leżący na saniach, z tyłu był otwarty, więc tamtędy łatwiej było dźwignąć na sanie zmarzłą kobietę.

Potem ujął ją w pas i podniósł ze ziemi. Była zupełnie sztywną, nie giędła mu się na rękach, a tylko ciężyła strasznie. Stęknął i złożył ją na słomie, ostrożnie bardzo, aby jej nie urazić. Potem znów stanął i jął medytować.

— Trza ją nakryć, bo zmarznie do cna.

Miał na przodzie parę próżnych worków, które koło nóg sobie omotał przed zimnem, i temi postanowił teraz jako tako nakryć kobietę.

Gdy strzepnął pierwszy worek i przykrył nim leżącą, zauważył, że ta znajduje się w wysoce brzemiennym stanie.

— Rany Boga! O Jezu Chryste! — mruknął chłop i począł tem staranniej otulać przemarzłą i nieprzytomną kobietę.

Potem wskoczył na sanie, zaciął konie i począł pędzić przed siebie.

Jechał tak z dobrą godzinę, aż się konie zgrzały. Niekiedy oglądał się za siebie, czy zmarznięta kobieta niewylatuje mu tyłem wozu. Raz musiał ją nawet więcej ku przodowi ciągnąć, przyczem dotykał się znów jej twarzy, rąk i karku, ale te jak były, tak i pozostały sztywne i zimne.

— Nie odtajała, bo i skąd? — rzekł do siebie.

(C. d. n.).

jak jeden z tych ostatnich opisuje przebieg wzlotu:

Gdy kierujący oficer zakomenderował: Przestransportować balon! żołnierze jęli się każdy jednej liny i bez wysiłku wyciągnęli balon z hali. Słońce oświetliło ten żółty potwór powietrzny, który poważnie posuwał się naprzód. „Stać!“ zakomenderował znów oficer. „Przygotować do wsiadania!“ Zapalono benzynę i motor poszedł w ruch. Trwało to kilka minut, zanim nabrał rozpędu i wiatrak zaczął trzepotać. Wtedy wsiadł do łodzi balonowej Hollman z dwoma innymi panami i z doświadczonym szoferem. Gdy odezwała się komenda: „Puścić“, balon spokojnie a pewnie wzniósł się w powietrze wśród radośnego „hurra“ widzów. Powietrze było całkiem spokojne, chyżość wiatru wynosiła 3—4 m. na sekundę. Zwykły balon poruszałby się więc nadzwyczaj powoli. Ale ten szedł ostro. Motor robił 800 do 900 obrotów w minucie, skrzydła wiatraku obracały się z błyskawiczną szybkością, tak, że nadawały balonowi własną szybkość około 10 m. na sekundę. Balon wzbił się pod wiatr, miał więc 8 metrów szybkości, z wiatrem 14 m.

Wkrótce oddalił się o kilka kilometrów. Widziało się go jeszcze całkiem wyraźnie. W tem się zawrócił do miejsca wzlotu, zrobiwszy wpierw jeszcze kilka okrążeń. Wszystko z taką precyzyą, jak w cyrku. Major Parseval objaśnił, że ster funkcyonuje wyśmienicie. Ster, w formie wielkiego obrusa, wisiał pionowo u przedniego końca balonu, obciągnięty sztabami. Przednia jego część jest przesuwalna, na prawo i na lewo; jak wiosło sterowe nastawia się ją, stosownie do kierunku wiatru.

Z zapartym oddechem śledzono z dołu przez pół godziny ruchy balonu. Poruszał on się na wysokości między 150 do 200 m. Potem wrócił posłusznie do swego miejsca wzlotu. Dla przezorności wyrzucił linę, którą żołnierze pochwycili. Jednak wcale nie potrzebował tej pomocy. Powoli, jakby na skrzydłach ptaka, spuścił się lekko na ziemię. Podczas, gdy przy zwykłych balonach wysiadanie na ląd jest najtrudniejszym eksperymentem, przy tym gondola nie doznała najmniejszego wstrząśnięcia, gdy dotknęła ziemi. Zdarzyło mu się tylko niewielkie nieszczęście. Doznał uszkodzenia przewód powietrzny prowadzący do małych balonów i musiano go cerować i zaklejać. Dlatego wprowadzono balon napowrót do hali. Trwało dość długo, zanim naprawiono uszkodzenie. Wtedy nastąpił ponowny wzlot. Tym razem wsiadł do gondoli także minister wojny. Nie prostopadle lotem skowronka, lecz ukośnie jak strzała poszybował balon w powietrze.

Potem w wysokości nad 200 m. ruszył silnie naprzód, zawrócił i manewrował w różne strony, chcąc wykazać swą sprawność, to robiąc koła, to spuszczając się i wznosząc. Można go było porównać — pisze zachwycony sprawozdawca — z wesołą łódką na wodzie, z tańczącym koniem w cyrku.

Znów łagodnie, jak ptak spuścił się na miejsce, z którego wyszedł. Mocno zadowolony minister wojny rzekł; „Cudownie lekko się jedzie; nie doznaje się wcale uczucia niepewności. Gdy balon zniży wierzchołek w celu opuszczenia się, ma się wrażenie, jak gdyby się jechało automobilem w dół po spadzistej drodze. Tylko silny turkot motoru jest jeszcze bardzo nieprzyjemny; nietylko z powodu hałasu, lecz także dlatego, że gondola doznaje znacznych wstrząśnień“.

Cztery razy jeszcze wznosił się balon w powietrze. Bezpieczeństwo było tak widoczne, że każdy z obecnych miał ochotę przejechać się w powietrzu. Dopuszczono tylko wybranych. Najwyższa szybkość, jaką osiągnął balon Parsevala, wynosi 12 m. na sek., Parseval ma jednak nadzieję, że osiągnie szybkość podwójną.

Cesarz Wilhelm zdobył Poznań!

O ostatnim, rozstrzygającym dniu walk manewrowych donosi *Dziennik Pozn.*:

„Nad ranem rozpoczął się na całej linii atak nieprzyjaciela na twierdzę, na który odpowiedzieli oblężeni niszczącym ogniem z dział i karabinów. Gdyby to była walka na seryo, bezustanne te salwy byłyby atakujących o znaczne przyprawiły straty. Atoli nieprzyjacielowi udało się zupełnie niespodzianym napadem opanować fort III. Oba nieprzyjacielskie pułki, które go zdobyły, przedostały się następnie przez wysoką groblę toru kolei poznańsko-gnieźnieńskiej, rzuciły się niepowstrzymanym pędem na obóz obrońców, gdzie przyszło do zaciętej walki prawie pierś o pierś. Wśród ogólnego hałasu i zamieszania powiodło się też i innym pułkom piechoty nieprzyjacielskiej wziąć zasieki druciane i zdobyć poboczny fort III a. Stąd nastąpił przy dźwiękach muzyki (!) atak na fort IV, który także został zdobyty, pomimo morderczego ognia oblężonych. Już w zwycięskim pochodzie dążyły zastępy „rosyjskie“ ku wałom fortecznym miasta, gdy o godzinie wpół do 8-mej dano sygnały do zaprzestania kroków nieprzyjacielskich na całej linii bojowej. Po wyczerpującej krytyce obustronnych operacyj i obrotów wojennych ze strony cesarza i sztabowych generałów, nastąpiła defilada wszystkich pułków przed cesarzem, który wyraził swe zadowolenie z przebiegu i wyniku manewrów“.

„Ponieważ obecne manerwy forteczne miały rozstrzygnąć kwestyę zniesienia reduty winiarskiej (Kernwerku), lub jej zachowania nadal, — wynik manewrów pozwala sądzić, że silna ta twierdza nie będzie zniesioną, lecz raczej wzmocnioną — a forty wschodnie silnie będą obwarowane“.

Dowód teutońskiego bohaterstwa dał podczas manewrów pewien żołnierz-Niemiec, który napastował na drogach publicznych polskie kobiety, a broniącego swej żony włościanina polskiego zabił pchnięciem noża. Uwięziono go wprawdzie, lecz surowsza kara zapewne mu nie grozi.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We czwartek rzym.-kat. Cypryana, — gr.-kat. Kornyła Sot.

W piątek rzym.-kat. Kosmy i Dam., — gr.-kat. Wozn. cz. Kresta.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

We czwartek „Opowieści Hoffmana“, opera fantastyczna w 4-ech aktach J. Offenbacha. Gościnny występ Ireny Bohuss (Giulietta i Antonia) i Ign. Dygasa (Hoffmann).

W piątek po raz 2-gi „Łódź kwiatowa“ (Das Blumenboot), sztuka w 4-ech aktach Hermana Sudermana.

W sobotę o godzinie wpół do 4-tej popołudniu przedstawienie dla młodzieży szkolnej „Zaczarowane koło“, baśń dramatyczna w 5-ciu aktach Luc. Rydla.

W sobotę o godzinie 7½ wieczorem, po raz 47-my „Wesoła wdówka“, operetka w 3-ech aktach Fr. Lehara, z panią Schupp.

W niedzielę o godzinie wpół do 4-tej popołudniu „Moralność pani Dulskiej“, tragifarsa kołtuńska w 3-ech aktach przez Gabryelę Zapolską.

W niedzielę o godzinie 7½ wieczór, „Aida“, opera w 4-ech aktach J. Verdi'ego. Gościnny występ p. Hel. Zboińskiej-Ruszkowskiej i Ign. Dygasa, oraz występ Wandy Wisting.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 30-go b. m.). Nowy świetny program.

MIEJSCOWA.

† **Dr. Teofil Gerstman**, emerytowany dyrektor I. szkoły realnej zmarł wczoraj o godzinie 1-szej w południe.

Śp. Gerstman był wczoraj w łaźni, gdzie zachorował. Sprowadzono tam lekarzy, którzy odwieźli go do domu i zastosowali wszelkie środki wskazane. Po odejściu lekarzy nastąpiła nagle śmierć.

Pogrzeb odbędzie się w piątek 27-go b. m. o godzinie 3-ciej popołudniu z domu żałoby przy ul. Mikołaja l. 11.

Z powodu śmierci śp. dr. Teofila Gerstmana przypominamy wszystkim, którzy chcą uczcić pamięć zmarłego, że w I. szkole realnej we Lwowie istnieje fundusz zapomogowy dla ubogich uczniów imienia Teofila Gerstmana. Osoby, pragnące ten fundusz zasilić zamiast dawać datki na wieniec, zechcą nadesłać pieniądze na ręce p. dra Karola Hornunga, profesora I. szkoły realnej przy ulicy Kamiennej.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Michała Michalskiego odbędzie się w kościele archikatedralnym w sobotę 28-go b. m. o godzinie 10-tej rano.

Nareszcie! Na wczorajszem posiedzeniu Rada miejska załatwiła od wielu lat wlokący się statut emerytalny funkcyonaryuszy akcyzowych. Statut ten przechodził prawdziwie „magistrackie“ koleje. Mógł być i miał być załatwiony przed 10 laty, a uporano się z nim wczoraj dopiero. Funkcyonaryusze akcyzowi z własnych wkładek i innych przychodów złożyli fundusz emerytalny dochodzący do 2 milionów koron, a mimo to przez szereg lat, idąc na emeryturę, otrzymywali wsparcie z łaski!...

Wnioski referenta dr. Lisiewicza przyjęła Rada jednogłośnie.

Polepszono także byt „tymczasowym młodszym nauczycielkom“. I ta sprawa, długo się wlokąca, kompromitowała naszą Radę, uwydatniała jej kołtuńską apatyę do wszystkiego, co trąci inteligencyą. Polepszenie to nastąpiło tylko wskutek urgensów i natarczywości paru radnych, szkolnictwem żywo się interesujących.

Była też walna debata nad drożyzną mięsa. R. Feldstein kpił sobie z magistratu, z rzeźników i z całego świata, wywodząc, jak to bydło jest coraz tańsze a mięso coraz droższe, a magistrat coraz na to głupszy. Ostatecznie uchwalono, aby magistrat przedłożył do 14 dni jakieś wnioski w sprawie tej klęski drożyźnianej.

Komiczno-tragicznej scenie przypatrywał się tłum ludzi na ul. Szpitalnej. Do magistrackiego rowu, rozkopanego na za-

łożenie rur gazowych, wpadł koń i niemógł się wydobyć, tylko przebierał nogami, jak panna paluszkami na fortepianie. Właściciel konia w obawie, że już go z tej magistrackiej przepaści żadna siła niedobędzie, aby się jako tako odszkodować, zstąpił do głębi i ostrzygł koniowi ogon i grzywę. Przedwczesną jednak była ta ostrożność, bo konia, wygolonego jak łyse kolano, wydobyto ostatecznie z dziury.

Amator brzytew. Do fryzyerni Filipa Zwillinga na Zniesieniu zakradł się złodziej i skradł wszystkie instrumenta fryzyerskie, nawet wodę kolońską. Ta mu się w śmierdzącym Lwowie najbardziej przyda.

Dobry przewodnik. Jakiś żołnierz, pokazując Wilhelmowi Buczyńskiemu, przybyłemu z Czerniowiec, drogę na Zamarstynów, nie uczynił tego zadarmo, bo w drodze ukradł mu zegarek.

Amatorzy kur. Zbliża się św. Michał, a więc gęś pieczona na stole, a kogo nie stać na to, funt królika lub kura. Kto nie chce kupić kury, może ją ukraść. Wiedziało o tem trzech złodziei i zagościło do Hołoska Małego, skąd ukradli Konstantemu Zawalijowi 18 kur. Złodziei uciekających z łupem w stronę Wysokiego Zamku widział na ulicy kąpielnej Jan Hnat, zarobnik. Szli oni gęsiego, jak żołnierze prowadzący wojskowego aresztanta. Na czele kroczył złodziej uzbrojony w bykowiec, wśrodku szedł drugi z workiem kur na plecach, a za nim trzeci również z bykowcem. Ten pochód złodziei przypominał marsz Cezara na Galię. Rozumie się, że tak dobrze uformowanej i w szyku bojowym postępującej spółki złodziejskiej nawet policyant nieśmiał zaczepić.

Skutki energii policyanta. Wincenty Paliwoda, woźnica przedsiębiorcy Ungera, wszczął wczoraj popołudniu na rogu ulicy Pełczyńskiej sprzeczkę z funkcyonaryuszem tramwaju elektrycznego, gdyż ten wzbraniał mu przejazdu przez ul. Zyblikiewicza, na której obecnie nakładają nowe szyny tramwajowe. Wmieszał się w tę sprawę policyant Nr. 123 i mimowoli dał tej całej drobnej sprawie smutny epilog. Chwycił w akcie uśmierzania Paliwody za lejce, konie na to rzuciły się w bok, wpadły na nasyp ziemny, pokaleczyły się o drzewo, złamały koło u wozu, naładowanego cegłami. Najgorzej zaś wyszła na tej aferze Marya Żachal, która na tym wozie jechała. Upadła na ziemię, dostała się pod koła i stłukła ciężko lewą nogę poniżej kolana. Zyskała też w jednej chwili ogólną sympatyę zbiegowiska, które długo, stojąc na miejscu wypadku, komentowało go, i urągało niezręcznemu policemenowi.

Nasz reporter pisze:

Czy Szan. Redakcya wie, co to znaczy mieć spryt? Sądzę, że mało, a przynajmniej nie w tym stopniu, co taki Maniszewski-Meinhart, który sobie naprzeciw Politechniki postawił filię księgarni i garnie miedziaki do kasy, jak czerepy.

— Czemu jeszcze nie macie gazowego oświetlenia? — pytam praktykanta.

— A bo sąsiad nasz nie pozwolił ze swojej rury dać gazu, a gazownia będzie miała czas przeprowadzić połączenie z rurą w ulicy dopiero na drugi rok.

— Jakto? Przecie sąsiad wasz nie księgarz, on sprzedaje pieprz, imbir, wódeczkę, małe piwo i t. d.

— O, o, on także trochę księgarz, bo on trzyma *Gońca*, a że my także *Gońca* trzymamy, więc zazdrość go pożera i nie da swojej rury.

No, i co Szan. Redakcya mówi na tego rodzaju konkurencye?

Poza firmą „Maniszewski Meinhart“ sprytni są nasi socyaliści do tego stopnia, że gdyby kto ogłosił konkurs w tej materyi, otrzymaliby pierwszą nagrodę. Jak oni anielsko umieją naciągać na swoje kopyto każdy polityczny kawałek, to przechodzi wszelkie pojęcie Szan. Redakcyi. Taka np. głupia rzecz, jak budżet Austryi, jest także dla nich niejako skórą, którą zębami i rękami naciągają i wołają:

— Kto płaci 47,380.600 koron podatku od soli? — My!

— Kto płaci 236,259.000 kor. podatku od tytoniu? — My!

Kto płaci 348,502.090 kor. podatku od artykułów spożywczych? — My!

A zatem proszę: Poza szanowną czerwoną partyą, cała reszta społeczeństwa tj. 99·99% ogółu mieszkańców, nikt nie soli potraw, nie pali tytoniu, i... nie je, czyli żyje korzonkami! Ale, jak wyżej wspomniałem, socyaliści są bardzo sprytni i zamilczają wiele kwestyi, sposobem iście cygańskim. (Znana gadka: Kto zje funt pieczeni? Cygan: ja. Kto wypije beczkę piwa? Cygan: ja. Kto pójdzie kosić? Cygan: już dosyć się naodpowiadałem, niech teraz kto inny...) Mianowicie socyaliści przemilczają takie rubryki jak l o t e r y a, k t ó r a d a j e p a ń s t w u 30 m i l i o n ó w 540 t y s i ę c y 250 k o r o n r o c z n e g o z y s k u! A podatki od wódki? piwa? A zatem na loteryę stawia tylko wyłącznie magnaterya, szlachta, urzędnicy itd. Wódkę i piwo znowu wyłącznie ta część społeczeństwa. Ładne informacye, bardzo prawdziwe i dyabelnie sprytne, nieprawdaż?

* * *

Byłem wczoraj na tej „Łodzi kwiatowej“ sprowadzonej wprost z Berlina. Ależ ona śmierdzi, jak sto dyabłów i sto lwowskich dyskretnych pawilonów! Nie dziwne, bo pływała po berlińskiem bagnie. To jednak dziwne, poco nam takich łodzi berlińskich? Czyż nie dosyć mamy własnego bagna i śmierdzących skandali i jeszcze musimy oglądać łajdactwa pruskie? Zanim Szanowna Redakcya odpowie na to pytanie — niech powysyła wszystkie swoje żony i córki na tę sztukę, bo taka okazya moralności nie łatwo się trafi. Lwów miał dobry nos, poczuł, że to coś w guście „Wesołej wdówki“ i dlatego przepełnił widownię.

Odyseja złodziejska. Wracając z nocnej zdobyczy, wstąpił niebezpieczny złodziej Józef Krajewski, do szynku przy placu Bernardyńskim, aby się pokrzepić alkoholem, towarzysz zaś jego stał na czatach, czy „dziad nie kapuje“ (policyant nie patrzy), i miał w ręku mały tłumoczek, niby podróżnik zwiedzający obce mieszkania w nocy. — Mimo to spostrzegł go policyant i chciał aresztować, nato w sukurs przybiegł Krajewski, który, nie dokończywszy trunku, starał się przeszkodzić w aresztowaniu swego towarzysza, i wydarł mu z rąk ów tłumoczek. Wówczas policyant puścił „aufpassera“ i pobiegł za Krajewskim, który zmykał w stronę Wysokiego Zamku. Schwytał go jednak dopiero na Podwalu, gdzie Krajewski naprzeciw Wołoskiej cerkwi rzucił tłumok w krzaki a sam, mając wolne ręce, wziął się za bary z policyantem. Policyant, zmuszony był bronić się szablą i lekko ranił Krajewskiego w głowę, następnie odprowadził go na stacyę ratunkową, gdzie mu obandażowano rany. Tu podał Krajewski, że jest z zawodu elektromechanikiem, co sprawdzono o tyle, że miał przy sobie dłuto i sztylet.

Policyant zostawił Krajewskiego na stacyi, a sam poszedł po tłumok, ale już go nie znalazł bo zabrał go Krajewskiego towarzysz, który w czasie prowadzenia złodzieja przypuszczał na policyanta atak kamieniami, jak z procy. Kiedy stójkowy poszedł za tłumokiem, Krajewski zaczął na stacyi ratunkowej ukrywać swoją zdobycz t. j. łyżkę, widelec i grabki do cukru z monogramami M. C. a to między torby pogotowia i tak zręcznie, że nie spostrzegli tego lekarz i służba pogotowia, ani policyant, który już powrócił. Zdradziło go dopiero upadnięcie dłuta do otwierania biurek. Wsadzony przez policyanta na dorożkę, uciekł z niej i dopiero z wysiłkiem odwiózł go na inspekcyę. Po spisaniu z nim protokołu odprowadzili go dwaj policyanci do aresztów przy ul. Jachowicza, ale wyrwał się im po raz trzeci i musiano sprowadzić dorożkę która dopiero odstawiła go bezpiecznie do aresztu.

Z KRAJU.

Przewodniczący komisyi stałej 30-stu miast, burmistrz miasta Przemyśla dr. Doliński rozesłał następujący list do burmistrzów tych miast:

Wielmożny Panie Burmistrzu!

Reforma wyborcza do Sejmu, która jest obecnie przedmiotem obrad komisyjnych i wkrótce wejdzie na porządek dzienny obrad sejmowych, ma dla naszych miast pierwszorzędne znaczenie.

Od 40-stu lat miasta wzrosły się, a wraz z niem spadły na nie takie ciężary i ponoszą w interesie ogólnonarodowym tak niestosunkowo wielkie ofiary, że słusznie mają prawo i powinny się z całym naciskiem upomnieć, aby przy uchwalaniu reformy wyborczej uwzględniono ich żądania i w przyszłej reprezentacyi kraju przyznano im wpływ jaki im się odpowiednio do ponoszonego ciężaru podatkowego bezsprzecznie należy. Nie wolno nam pominąć tej sposobności, która ma na długie lata zadecydować o stanowisku miast w przyszłej reprezentacyi kraju, obowiązkiem naszym upomnieć się stanowczo i z całym naciskiem o należne nam prawa. Aby się więc naradzić, jaką powinna być reforma ordynacyi wyborczej sejmowej, aby czyniła zadość interesom miast, aby sformułować nasze żądania i obmyśleć sposób ich przeprowadzenia, na podstawie uchwały komisyi stałej 30-tu miast z 21-go b. m. zwołuję

wiec reprezentantów 30-stu miast

na dzień 29-go września b. r. godzinę 10-tą przedpołudniem w sali ratuszowej we Lwowie. Przedmiotem obrad będzie: reforma ordynacyi wyborczej do Sejmu i zapewnienie miastom odpowiedniej liczby mandatów w przyszłej reprezentacyi kraju. Wobec doniosłości tej sprawy zwracam się do Wielmożnego Pana z prośbą o spowodowanie tamtejszego magistratu, aby przysłał na wiec jednego lub dwóch swoich reprezentantów, których niniejszem do udziału zapraszam. *Doliński.*

Ofiary gwałtów pruskich. *Dziennik Poznański* donosi za gazetami niemieckiemi, o następującym wypadku: W Pyszczynie, w powiecie gnieźnieńskim, do szkoły tamtejszej uczęszczali Wiktoryna Staniszewska, córka robotnika, oraz chłopiec Tryński. Oboje powinni być teraz zwolnieni z dalszego uczęszczania do szkoły, ponieważ jednak w swoim czasie trwali również w oporze przeciw niemieckiej nauce religii, przeto ich nie zwolniono.

Wzięli to sobie tak oboje do serca, że postanowili raczej umrzeć, aniżeli dalej uczęszczać do szkoły. Dziewczynka rzeczywiście odebrała sobie życie przez po-

wieszenie, zaś chłopiec rzucił się pod nadchodzący pociąg, ale na szczęście zdołano go uratować.

ZE ŚWIATA.

Oryginalna premia dla abonentów. Poseł Korfanty rozpoczął obecnie wydawnictwo pisma codziennego *Kuryera Śląskiego.* W zaproszeniu do przedpłaty czytamy, że 10 abonentów, którzy odgadną zamieszczoną w tem piśmie zagadkę, wysłanych zostanie przez wydawnictwo na dwudniowy pobyt do Krakowa przy wolnem utrzymaniu. Otrzymują oni także wolne bilety do muzeów i do teatru.

Zbrodnia w cyrku. Z Monachium telegrafują: Wczoraj przed południem rozpoczęła się na kilka dni rozpisana rozprawa przeciw byłemu dyrektorowi cyrku, Niederhoferowi, oskarżonemu o to, że 25. maja 1904 r. w cyrku w Monachium zamordował swego przyjaciela, kupca Hendschla, obrabował go i zwłoki zakopał w cyrku. Do rozprawy zawezwano około dwustu świadków.

Zainteresowanie procesem Niederhofera jest tak wielkiem, że kwitnie formalny agiotaż z biletami wstępu na rozprawę. — Gdy przywieziono oskarżonego, publiczność zwróciła się przeciw niemu, wołając: Precz z mordercą! Niederhofer twierdzi, że jest niewinny. Akt oskarżenia zarzuca mu, że zamordował nietylko tego kupca, ale przed paru laty także swą narzeczoną.

Śmierć Morengi. Niemcy odetchnęli! Najzaciętszy ich wróg w południowej Afryce, dowódca Hottentotów, Morenga, który przez dwa lata dawał się dotkliwie we znaki wojskom niemieckim, a o którym donoszono, że znów zamierza wtargnąć na terytoryum niemieckie z posiadłości angielskich, dokąd go wyparto, ten groźny nieprzyjaciel nie żyje. Poległ on nie od kuli niemieckiej, lecz angielskiej, w starciu z oddziałem angielskiego majora Mista, który starał się przeszkodzić przejściu oddziału Morengi do posiadłości niemieckich. Wraz z Morengą polegli jego syn i wuj. Był to niezrównany partyzant i dopóki on żył, Niemcy w tej kolonii nie zaznali spokoju. Dziś mają oni nowy powód do wdzięczności względem Anglii.

Sensacyjne odkrycie. Policya w Lizbonie odkryła w tych dniach w starych katakombach bardzo wiele szkieletów. Od wielu lat ginęło w Lizbonie wiele osób bez śladu. Obecnie okazuje się, że osoby te mordowano, a zwłoki wrzucano do katakomb. Dzienniki donoszą, że sprawa ta przybiera ogromne rozmiary — i że będzie największą sprawą kryminalną stulecia.

TELEGRAMY.

Król rumuński w Wiedniu.

Wiedeń. Cesarz złożył wczoraj popołudniu odwiedziny królowi rumuńskiemu. Król rumuński bezpośrednio potem przyjął na posłuchaniu ministra barona Aehrenthala.

Zapowiedź strejku kolejowego.

Wiedeń. Należące do syndykatu Stowarzyszenia kolejarzy urządziły wczoraj w sali ratuszowej zgromadzenie w obecności kilku posłów. Po dłuższej dyskusyi uchwalono rezolucyę, wzywające zarządy kolei prywatnych, aby w jak najkrótszym czasie zadosyć uczyniły wyrażanym częstokroć życzeniom całego personalu kolejowego. Gdyby zarządy odmówiły, kolejarze chwycą się koniecznej obrony.

Międzynarodowy kongres prasy.

Bordeaux. Z okazyi zamknięcia kongresu prasy, odbył się wczoraj wieczorem bankiet, na który przybył minister spraw zagranicznych Pichon. Prezydent kongresu Singer podniósł jedność, panującą wśród dziennikarzy, poczem w gorących słowach podniósł zasługi ministra Pichona.

Pichon w dłuższej mowie oświadczył, że wszystko, czem jest, zawdzięcza prasie, i wyraził pełne uznanie dla stanu dziennikarskiego, nazywając dziennikarstwo najlepszą szkołą dla dyplomacyi. Podniósł, że rząd francuski wysłał go na kongres nie tylko celem okazania swej życzliwości dla prasy francuskiej, ale i dla prasy międzynarodowej. Minister wśród burzliwych oklasków toastował na pomyślność prasy zagranicznej i francuskiej.

Hr. Montignoso.

Wiedeń. Do wiadomości o ślubie hr. Montignoso z Tosellim „Wiener Allg. Ztg.“ otrzymała wiadomość, że Tosellego nakłonił ostatecznie do poślubienia hrabiny brat jej Leopold Wölfling. który w tym celu przybył do Londynu. Toselli pod wpływem swych przyjaciół wzdragał się poślubić hrabinę, obawiając się nierówności stanu i wieku.

„Wiener Allg. Ztg.“ donosi dalej, że jeszcze przed rokiem odbyła się podobna scena, ale bohaterem jej był nie muzyk, lecz 18-letni malarz, który udzielał hrabinie lekcyi rysunków. Wtedy atoli udało się przyjaciołom malarza i hrabinę powstrzymać od skandalu.

Ten sam dziennik donosi, że przed kilku dniami przejeżdżali przez Wiedeń sascy urzędnicy policyjni, którzy szukają księżniczki Moniki, gdyż nieprawdziwem jest twierdzenie dworu saskiego, jakoby miejsce pobytu księżniczki było mu znanem. Hrabina przed wyjazdem do Londynu dziecko swe ukryła.

Londyn. Biuro Reutera donosi że hr. Montignoso poślubiła muzyka Tosellego przed urzędem Strand w Londynie, w obecności trzech świadków.

Bunt więźniów.

Charków. Ze wsi Kubianka donoszą, iż w tamtejszem więzieniu wybuchły niepokoje. Więźniowie zabili jednego starszego dozorcę i pięciu dozorców. Straż więzienna dała ognia i zabiła trzech więźniów. Główny przywódca tych niepokojów schronił się na strych i podpalił go. Ogień zdołano natychmiast ugasić. Przed przybyciem oddziału piechoty, przywrócono spokój.

Walka z alkoholizmem w Finlandyi.

Petersburg. W Sejmie finlandzkim uchwalono ustawę, zabraniającą przywozu alkoholjów i sprzedaży importowanych alkoholiów. Kilka państw, zwłaszcza Francya, wniosła protest przeciw temu, ze względu, iż ustawa sprzeciwia się międzynarodowym traktatom handlowym.

8

Romans Panny Bajkowskiej.

Humoreska przez St. B.

(Ciąg dalszy)

Co robić? na co się zdecydować? Byłem jak Herkules na rozstajnych drogach. Usiadłem na ławce, która stała pod drzewem przy drodze, i biłem się z myślami. Walka ta trwała dosyć długo i dopiero wytrzeźwił mnie z tych myśli przeciągły gwizd maszyny kolejowej. Zerwałem się, bo był to pociąg, który mnie miał zabrać z powrotem do domu. Zatrzymywał się on na stacyi tylko jedną minutę i nawet podobnem nie było, abym mógł nań jeszcze zdążyć.

Niezadługo usłyszałem powtórny gwizd i pociąg turkocząc i sapiąc potoczył się dalej ku czarnym lasom, które w ciemnej pomroce w oddali majaczyły.

Spóźnienie to rozstrzygnęło o moim losie. Uważałem je jako predestynacyą tego, co mi czynić należy i postanowiłem pójść na schadzkę do ogrodu. Najbliższy pociąg odchodził dopiero za trzy godziny; w tym czasie serce Laśki spalę na popiół, księżyc, majowa woń kwiatów i poezyi natchnione słowa pomocnemi mi będą, a z tego wszystkiego, jak feniks z popiołu, zrodzi się w Laśce ku mnie miłość namiętna i potężna, trwała i wieczysta. Chodźmy!... alea jacta est!...

Było już ciemno. Ostatnie smugi świetlane gasnęły na zachodnim krańcu nieba, i od wschodu olbrzymia, purpurowym ogniem oblana tarcza księżyca wychylać się poczęła. Co przedniejsze gwiazdy migotały już na niebie a w oddali zamierał turkot wozów, któremu wtórowało słabo urywane szczekanie wiejskich kundysów.

Jeszcze chwilę wahałem się, aż potem odrzucając wszystkie skrupuły nawróciłem się i począłem iść ku budynkom, z pomiędzy których gdzieniegdzie oświetlone okno kierunek mej drogi znaczyło.

Niezadługo znalazłem się pod płotem, który ogród pana Bajkowskiego do koła otaczał. Usiadłem na płocie wśród gałęzi w takiem miejscu, z któregobym Laśkę wchodzącą do ogrodu musiał zobaczyć. Był to zatem mój punkt obserwacyjny. Nie wiedziałem kiedy Laśka wyjdzie i na jak długie czekanie jestem skazany. Chcąc sobie skrócić czas, wyjąłem z tylnej kieszeni kawał kiełbasy z zamiarem skonsumowania jej. Już jeden jej koniec podnosiłem do ust, gdy przyszła mi reflekcya, że najdalej za pół godziny będę siedział obok Laśki, będziemy szeptać ze sobą i blizko do siebie się nachylać, może nawet przyjdzie do pocałunku... a tu odemnie biją czosnek i cebula.

Schowałem znowu kiełbasę do kieszeni, obiecując sobie, że za powrotem do domu sowicie się wynagrodzę za tę chwilową wstrzemięźliwość, a tymczasem poetycznej atmosfery lepiej nie zarażać wonią czosnku i cebuli.

Wstrzemięźliwość moja była bardzo na miejscu, bo w kilka chwil potem ukazała się Laśka w ogrodzie. Poszedłem jej naprzeciwko i ucałowałem jej rączkę.

— Chodźmy do altany! — szepnęła stłumionym głosem i pierwsza na paluszkach skierowała się w róg ogrodu. Tam poza karłowatym lasem bzowych i porzeczkowych krzaków rosły cztery gęste rozłożyste klony, które, zwieszając swe gałęzie ku ziemi, tworzyły wspaniałą, cienistą altanę.

Laśka usiadła na ławce, ja przy niej.

— Gdzież papa dobrodziej? spytałem jej niespokojnie, całując ją powtórnie w rączkę.

— Ojciec czyta teraz gazety i nigdy do ogrodu wieczorem nie chodzi, odpowiedziała Laśka.

Zapewnienie to uspokoiło mnie nieco i złożyłem trzeci pocałunek na jej białej rączce.

— Życzyłaś sobie pani, bym jej oznajmił odpowiedź księżyca?

— Ach, dokończ pan tę deklamacyę! To było tak ładne — księżyc wychodzi z chmur, pan wychodzi z gaju i dopiero rozmawiacie ze sobą.

— A zatem zacznę jeszcze raz od początku, by pani przypomnieć moją przemowę do księżyca.

Stanąłem przed Laśką i przybrawszy pozę podrzuciłem głowę do góry i... wrzasnąłem w niebogłosy.

— Co panu jest? — krzyknęła Laśka zrywając się z przestrachem.

— Wyrżnąłem głową o gałęź! — odparłem płaczliwie, trąc z całych sił czuprynę.

— Bardzo pana boli? — spytała Laśka z głębokim współczuciem.

— Nie, nie bardzo, — będę już deklamował.

Wytarłszy oczy chustką (bo mi łzy cisnąć się poczęły) deklamowałem, ale jeszcze nieco płaczliwym głosem:

„Rumiany księżyc o bladem obliczu
Wyszedł z za chmur i światłem mnie raził,
A jam wyszedł z gaju i rzekłem: Księżycu!..."

— Nie tak głośno! — zawołała Laśka chwytając mnie za połę od fraka, — bo mógłby ojciec usłyszeć i zaraz by tu przylecieć...

Perspektywa tej ewentualności skręciła mi język w ustach. Stałem, nie mogąc ze siebie słowa wydusić. (C. d. n.)

DROBNE OGŁOSZENIA

po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Pokój wspólny dla inteligentnej pani w samem śródmieściu do wynajęcia. Konwersacya francusko-niemiecka. Adres w Administracyi „Gońca Polskiego“. 1615

Zamiana. Za konwersacyę francusko-niemiecką kto udzieli mi lekcyi języka łacińskiego. Adres w Administracyi „Gońca Polskiego“. 1616

Piec nowy kaflowy do sprzedania. — Pokój i kuchnia do wynajęcia. Sadownicka 81. 1655

Kto pożyczy 5.000 złr. na dobrą hipotekę, otrzyma oprócz procentu piękne pomieszkanie bezpłatnie i kamienicę w administracyę. Zgłoszenia „Doroteum“ Szajnochy. 1685

Wynajmę piekarnię z obszernymi budynkami gospodarczymi. Zgłoszenia listowne. Biuro Nowe ulica Czarnieckiego l. 22. 1686

Osoba inteligentna — przyjmie w godzinach wieczornych przepisywanie lub lekturę za skromnem wynagrodzeniem. Łaskawe zgłoszenia pod „Wiara“ do Administracyi Gońca. 1653

Pokoje kawalerskie od 10 złr. począwszy do wynajęcia, ul. Czarnieckiego l. 28. Lokal na małe biuro 20 złr. tamże. 1683

Poszukuję kobiety z kaucyą do prowadzenia sklepu korzennego. Zgłoszenia listowne Biuro Nowe ul. Czarnieckiego 22. 1684

Winogrona kuracyjne, kosz 5 kg. po 1·60 ct., poleca handel Bodnara Ulica Akademicka l. 22. 1614

Miód a la Malaga znany z dobroci, duża szampanówka po 1 złr. Poleca handel Bodnara. Ulica Akademicka l. 22. 1613

10 zł. miesięcznie zupa, pieczeń i legomina

Skulski, Teatralna 16.

W. Primus & S. Iglicki ul. Jagiellońska l. 12, poszukuje panny biegłej w szyciu na maszynie i w rękach do robót tapicersko-dekoracyjnych. 1709

Konwersacyi francusko-niemieckiej poszukuje paryżanka — za bardzo nizką opłatą. — Adres w Administracyi. 1696

Wspólny pokój dla jednej pani w śródmieściu. Adres w Administracyi Gońca. 1699

Zdolni

...rytni mężczyźni lub kobiety w kołach kupieckich wprowadzone, znajdą dobry zarobek. F. F. poste restante — Lwów.

Przyjmę zaraz kilku zdolnych pomocników ogrodników. Antoni Klimowicz, Lwów. 1692

Były handlowiec, młody, żonaty, mając kilkuletnią praktykę restauracyjną i hotelową, obznajomiony z robotami piwnicznemi poszukuje posady. Roboty piwniczne przyjmie chwilowo. Wiadomość w Administracyi. 1697

CEBULKI

hyacentowe, tulipanowe, krokusowe i narcyzowe wysyła po jak najniższej cenie Antoni Klimowicz, Lwów. (Kulturę załączam) 1693

W szkole następczyni Praksedy z Sozańskich Stenglowej rozpoczynają się wpisy na kurs tańców. Wiadomość między 3—5 popołudniu, Szeptyckich 7 1698

Akademik, dobry pedagog, poszukuje lekcyi lub jakiegokolwiek zajęcia. — „Pedagog 5“ poste-rest. Lwów, główna poczta.

Kucharka starsza z dobremi świadectwami potrzebna jest zaraz tylko do gotowania dla dwoje osób. Pensya 8 złr. Zgłosić się można od godziny 5 — 6. Chorążczyzna 16, parter, drzwi Nr. 1. 1691

Poszukuję stolarza i dwóch chłopców. — **Zakład graficzny M. Hegedüsa we Lwowie, ul. Kopernika 8.**

Małżeństwo bezdzietne poszukuje miejsca do kamienicy tylko za mieszkanie. Szajnochy 3, u dozorcy.

Kurs tańców rozpoczynam 1-go października. Wpisy przyjmuję w każdej porze. W najkrótszym czasie wyuczam tańców pod gwarancyą. Osoby starsze mogą korzystać w osobnych godzinach. R. Nowicki, Ormiańska l. 4. 1674

Grunt obszerny z budynkiem na pracownię lub skład drzewa do najęcia lub sprzedaży przy ulicy Jabłonowskich. — Wiadomość ul. św. Zofii 11 B. 1683

PRACOWNIA RUSZNIKARSKA
POD FIRMĄ
SZADKOWSKI & KOPCZYŃSKI
Lwów, pl. Bernardyński 3
poleca broń myśliwską wszelkich systemów. Reperacyę uskuteczna się po cenach najtańszych.

POLOWANIE DO WYNAJĘCIA

Las, pola, łąki i błota, razem 11.000 morgów. 2 i pół godziny od Lwowa.
— **Wiadomość w handlu broni** —
Pieleckiego, Lwów Akademicka 4
1701

WSZELKIE KUPONY
I WYLOSOWANE PAPIERY WARTOŚCIOWE
wypłaca bez potrącenia prowizyi lub kosztów
KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO.
246 III

= **Znakomity system japoński!** =
ŹRÓDŁO ZDROWIA SIŁY I ZRĘCZNOŚCI

DŻIU-DŻICU

z 36 rysunkami w tekście podług dzieła H. Irvinga Hancocka — opracował Z. Kłośnik. Cena koron 3·20, — z przesyłką koron 3·70.
Dżiu-dżicu owe sławne wychowanie fizyczne w Japonii, jest jedynym i najlepszym systemem świata.
Dżiu-dżicu hartuje ciało, wzmacnia nerwy, daje siłę i zdrowie.
Dżiu-dżicu jest jedynym środkiem samoobrony osobistej skuteczniejszym i pewniejszym, niż najniebezpieczniejsza broń.
Dżiu-dżicu rozchodzi się w setkach tysięcy egzemplarzy we wszystkich językach europejskich.
Do nabycia w księgarni **Maniszewskiego i Meinharta** we Lwowie, plac Halicki 3, oraz we wszystkich księgarniach. 1637

Pierwszorzędny we Lwowie — ul. Trybunalska l. 1

HOTEL WANDA

Restauracya i pokój do śniadań

położony w samym centrum miasta (obok Rynku) **poleca pokoje z komfortem urządzone od 80 centów i wyżej dziennie.** 1702

Zaprotokołowana firma istniejąca od r. 1884.
MAREK FEUERSTEIN
Lwów, ul. Grodecka 59, we własnym domu.
Filie Bóbrka, Brody, Mościska, Halicz.
SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH I PRZEMYSŁOWYCH
poleca swój bogato wyposażony skład maszyn rolniczych, maszyny do szycia, narzędzia i maszyny dla ślusarzy, kowali, piekarzy, rzeźników i t. p. z najlepszych fabryk krajowych i zagranicznych, oraz pompy i sikawki, wagi dla bydła i wagi decimalne, kasy ogniotrwałe. Wszelkie artykuły techniczne. — Katalogi na żądanie gratis i opłatnie. 1611

Fortepian do nauki, długi, z fabryki I. M. Schweighofera tanio sprzedam, ul. Zyblikiewicza Nr. 13. 1700

Mundury, przybory wojskowe dla jednorocznych artylleryi do sprzedania. Kule do gimnastyki także. Piastów 11, parter, drzwi na lewo. 1703

Wdowa po urzędniku przyjmie abonentów na wikt. Klonowicza 12 parter. 1704

Młoda panna z kaucyą poszukuje posady w sklepie. Poste-restante W. K. Lwów. 1644

Stanowczo najlepsze a tanie! Tylko na maśle sporządzane. Śniadania, obiady i kolacye. Olbrzymi wybór potraw obiadowych. Abonament przyjmuje się, jakoteż do menażek wydaje i poleca po cenach najniższych Józef FOLTA, mleczarnia, ulica Chorążczyzna 5. 1708

Agencya Kosanowskiego, ulica Sykstuska l. 2, poszukuje nauczycielkę seminarzystkę, pannę służącą, kucharki na wyjazd, kucharza dworskiego. 1707

2 sklepy z portalem do wynajęcia przy ul. Trzeciego Maja. Wiadomość u pana Franza, kawiarnia Europejska. 1705

Odstąpię obszerny, umeblowany pokój, dla Panów Akademików na żądanie z wiktem. — Zyblikiewicza l. 3. Dozorca wskaże. 1706

FIRMA ISTNIEJE 36 LAT.
Brylanty
po średnim kursie
zawsze w wielkim wyborze
J. Dąbrowski Lwów
ul. Hetmańska 4. 959-3

Skład płócien Korczyńskich i bielizny gotowej Lwów — Halicka 16, poleca:
Tegoroczny wyrób płócien i web — oraz obrusy, serwety, ręczniki, chustki, ścierki, dymy, drelichy, perkale batysty, sienniki, kołdry, materace, poduszki. Bieliznę damską i męską w wielkim wyborze. Kompletnie gotowe wyprawy ślubne wraz z pościelą od złr. 200. 1650

KLISZE
wszelkiego rodzaju
wykonuje
M. HEGEDÜS
Lwów, Kopernika 8

PIERŚCIONKI

obrączki ślubne, szpilki bukietowe — wszelkie wyroby złote i srebrne poleca
Franciszek Kwaśniewski
zaprzysiężony rzeczoznawca i oceniciel sądowy
Lwów, pl. Halicki l. 3.
Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye.

Józef Schuster
przeniósł swój znany skład i pracownię kołder i materaców z ul. Kopernika na ul. 3. Maja l. 5, pod firmą **Schuster i Toczyski.** Pozostałe kołdry i materace sprzedajemy po cenach znacznie zniżonych, przeto polecamy. kołdry po 4, 7, 10, 12, 14, 16 — jedwabne atłasowe od kor. 22, 25, 30, 40 i wyżej. Materace czysto włosienne od 25, 30, 35, 40 do 70 kor. za 3 poduszki, łóżka uniwersalne po kor. 24, 33, 38, 40, łóżka mosiężne, żelazne i dziecinne od najtańszych. Kompletne sypialnie, jadalnie, salony i t. d. Na ul. Kopernika nie mamy żadnej pracowni i prosimy adresować tylko ul. 3. Maja 5.
Józef Schuster i Kazimierz Toczyski. 1593

Józef Haberman
specyalista
strzyżenia włosów
Lwów, ul. św. Mikołaja 1.

KASY ogniotrwałe
znakomitej konstrukcyi
poleca I-sza krajowa **FABRYKA KAS OGNIOTRWAŁYCH**
Wojciecha Kosiby i Wł. Chudzikowskiego, Lwów
ulica Na Błonie 22.
1143

Ciągnienie losów na kościół im. św. Elżbiety nieodwołalnie się odbędzie 27 bm.
Los 1 kor.
Razem
20.000
wygranych.
Losy wszędzie do nabycia. Losy otrzymane od nas na sprzedaż komisową należy w razie niesprzedania zwrócić przed 24 b. m.
SCHÜTZ i CHAJES
Dom bankowy i kantor wymiany, Lwów pl. Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO“, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.